

Gry Dudy | Symetryści biorą się za Tuska | Zakładnicy Hamasu | Psy przerasowione
Józef Hen: warto żyć 100 lat! | Zabójcy dzieci | Nowe hity Stonesów i Beatlesów

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

TYGODNIK, nr 45 (3438), 2.11–7.11.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

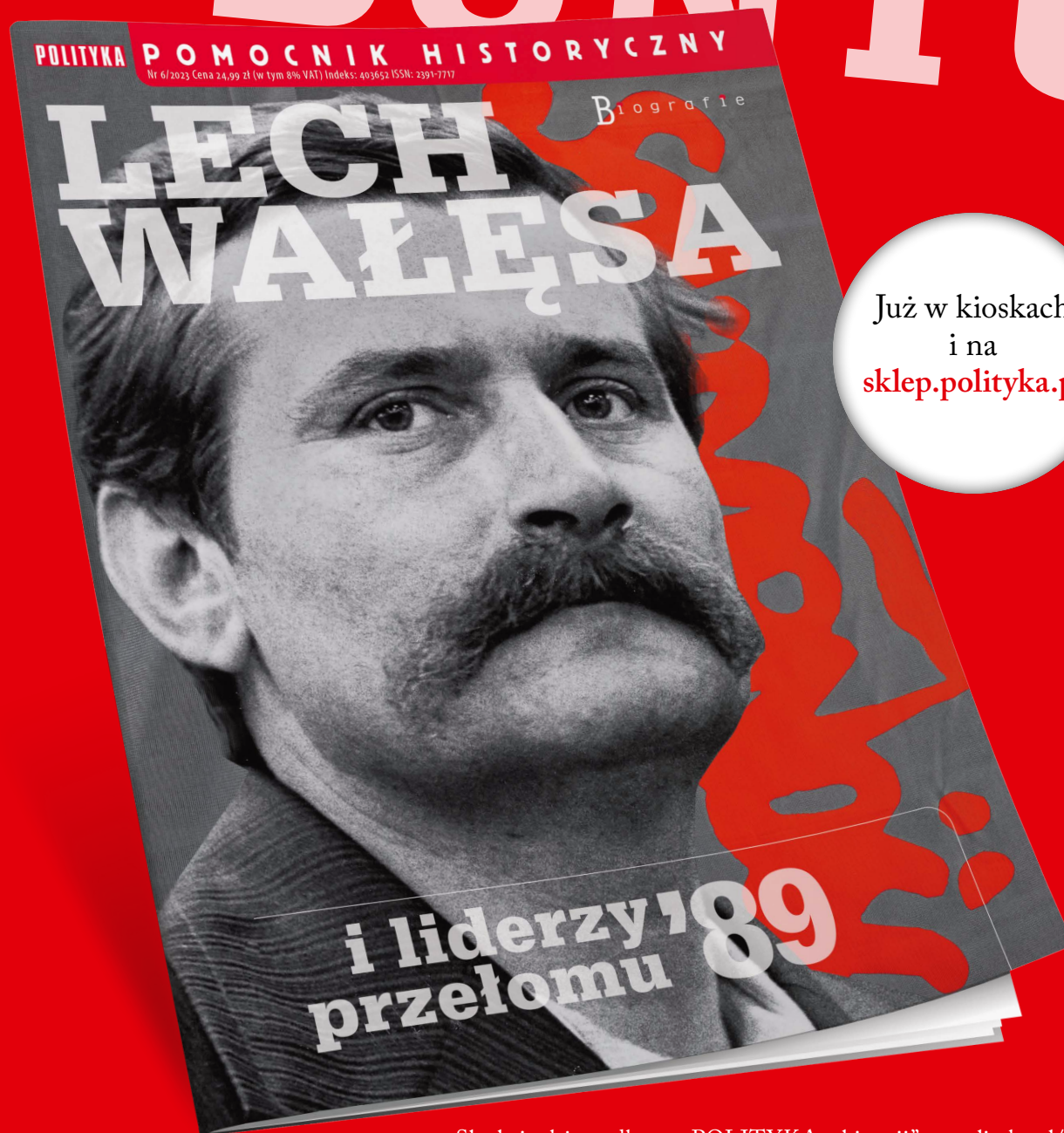
Jak naprawić TVP

Holecka i inni wciąż
nadają na opozycję.
Kiedy to się zmieni?



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

IKONY BUNTU



Już w kioskach
i na
sklep.polityka.pl

Słuchaj także podkastu „POLITYKA o historii” na polityka.pl/podkasty
Zapraszamy na profil pełen historii: <https://www.facebook.com/projektimpulsar>

Partner główny wydania



Kup książkę

Partner wydania





12-27 Scenariusze, wyzwania, rozliczenia



31 Gdzie czai się zło



46 Dramat porwanych

Wybory 2023



- 12** Rafał Kalukin **Gra Dudy**
- 15** Anna Dąbrowska **Pan Mastalerek**
- 17** Paweł Moskaiewicz **Co zrobić z TVP**
- 20** Mariusz Janicki **Powyborcze przekazy symetrystów**
- 23** Prof. **Andrzej Friszke** o wyborach, systemie budowanym przez PiS i o tym, co powinny teraz robić partie demokratyczne
- 26** Mateusz Mazzini **Nowa Polonia**



Społeczeństwo

- 28** Jakub Halcewicz **Dlaczego młodzi tłumnie ruszyli do urn**
- 31** Katarzyna Kaczorowska **Zabójstwa z Poznania i Gdyni: co je łączy i czy można ich było uniknąć**
- 34** Rozmowa z prof. **Wojciechem Nizańskim** o konsekwencjach przerasowania psów, modnych rasach i tych, którym grozi wyginięcie
- 38** Joanna Cieśla **Laptopy dla uczniów: kłopotliwy prezent wyborczy**



Rynek

- 40** Rozmowa z dr. **Sławomirem Dudkiem** o tym, jak sprostać wyzwaniom, przed którymi stanie nowy rząd – i dotrzymać obietnic wyborczych
- 43** Marcin Piątek **CPK: koszty megalomanii**

Świat

- 46** Mariusz Zawadzki **STREFA GAZY Zakładnicy Hamasu**
- 49** Agata Wójcik, Łukasz Wójcik **TURCJA Spokojne stulecie**
- 52** Agnieszka Bryc **CZECZENIA Po co Putinowi Kadyrow**
- 54** Adam Krzemiński **NIEMCY Sojusz skrajnej prawicy i Partii Lewicy?**

Nauka/projektpulsar.pl

- 56** Edwin Bendyk **Kto i dlaczego neguje kryzys klimatyczny**
- 59** Jacek Kubiak **POLEMIKA „Drapieżne” czasopisma nie są zagrożeniem dla nauki**
- 64** Rozmowa z dr. hab. **Łukaszem Okruskiem**, laureatem NAGRODY NAUKOWEJ POLITYKI w kategorii Nauki Humanistyczne



Historia

- 66** Prof. **Janusz Mierzwa** o krwawych zamieszkach w Krakowie w 1923 r.
- 69** PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 74** **Józef Hen** w przededniu swoich setnych urodzin



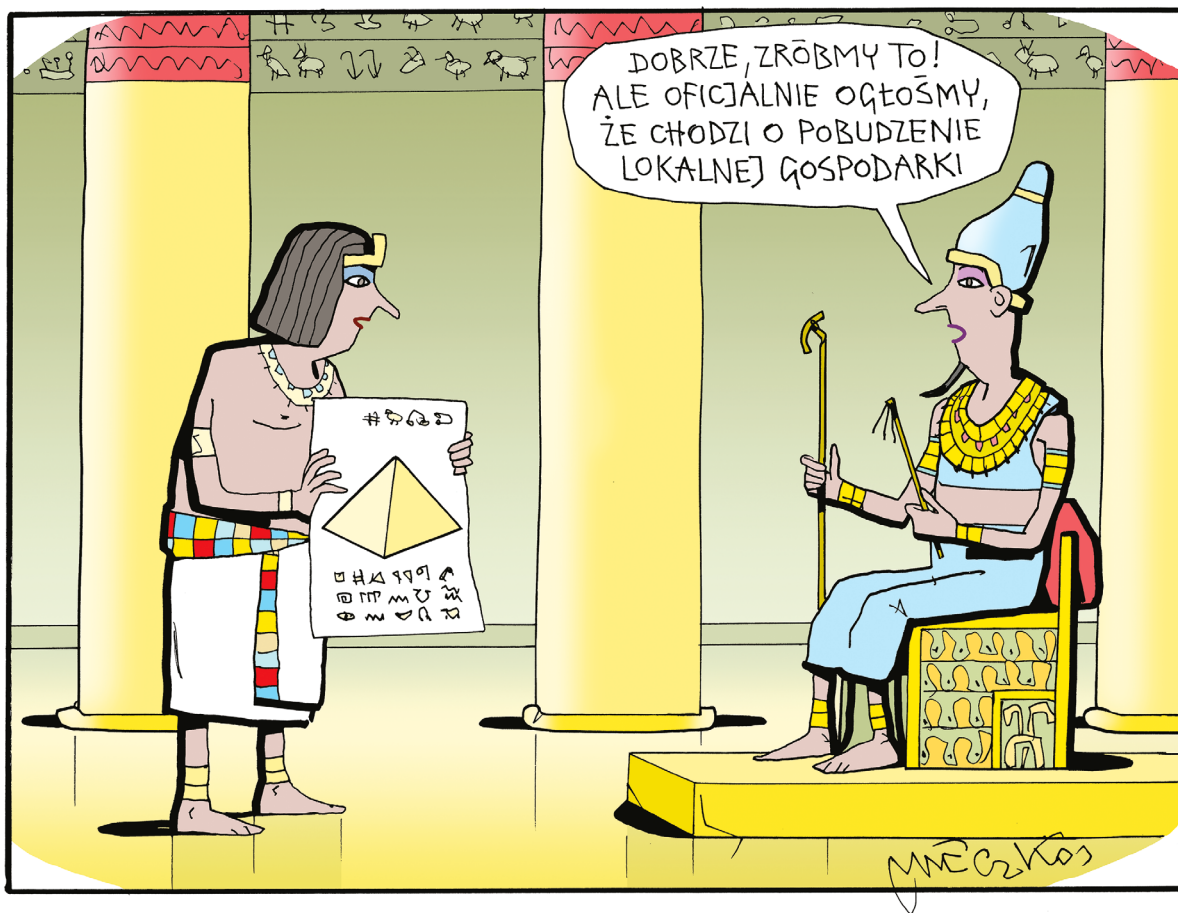
- 77** Jakub Demiańczuk **Wyjątkowe centrum dla fanów komiksów**
- 80** Piotr Sarzyński **Prywatne kolekcje sztuki i co z nimi robić**
- 84** Bartek Chaciński **Stonesi, Beatlesi i sztuczna inteligencja**
- 86** MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 92-97** • **Przepracowane dzieci**
 - **Największa kula na Ziemi**
 - **Jagodność** • **Pokoje dla zwierząt**
 - **Kult słońca** • **Spacer po Stellenbosch** • **Sposób na ragoût**

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Przypisy • **7** Ludzie i wydarzenia • **70** Afisz • **87** Agata Passent • **88** Wicha • **89** Chutnik i Plebanek • **90** Tym • **91** Do i od redakcji • **98** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Dziwne i ciekawe

Trwają ożywione rozmowy nowo wybranych parlamentarzystów partii opozycyjnych z najbliższymi, a także z przyjaciółmi i znajomymi. Z różnych przecieków wiadomo, że tym rozmowom uważnie przysłuchuje się CBA, starając się rejestrować co ciekawsze fragmenty. Rządzący mają nadzieję, że dzięki uczestnictwu CBA w rozmowach uda się wyłonić grupę posłów opozycji, której złożona zostanie propozycja nie do odrzucenia w sprawie przystąpienia do koalicji z PiS, co umożliwi powołanie nowego rządu Zjednoczonej Prawicy.

Równolegle toczą się podobno koalicyjne rozmowy jakichś polityków PSL z jakimiś politykami PiS, co chętnie potwierdzają inni politycy PiS. „Wielokrotnie rozmawiamy z PSL-em, nawet wczoraj” nie krył w Radiu ZET minister Czarnek. Z tym że na razie te rozmowy są chyba na wstępnym etapie, bo o ile politycy PiS twierdzą, że słyszeli o jakichś innych politykach PiS prowadzących rozmowy z politykami PSL, o tyle politycy PSL zapewniają, że o żadnych rozmowach z politykami PiS nie słyszeli, nie mówiąc o uczestniczeniu w nich.

Nie za bardzo wiadomo, kim mieliby być politycy PiS, o których mówi się, że prowadzą rozmowy z politykami PSL zapewniającymi, że z żadnymi politykami PiS rozmów nie prowadzą. Na razie jedynym znanym z nazwiska wyjątkiem

jest minister Czarnek, który przyznał, że z jakimiś liderami PSL rozmawiał wczoraj, z tym że nie wiadomo, czy oni z nim też rozmawiali.

Przyznaje: fakt, iż politycy PiS o nieustalonej tożsamości prowadzą ważne rozmowy z ludźmi, którzy twierdzą, że żadnych rozmów z nimi nie prowadzą, wygląda niepokojąco. Nie wiem, czy CBA nie powinno zacząć tych rozmów podsłuchiwać, bo wydaje się, że politycy PiS mogli paść ofiarą oszustów, którzy wykorzystując ich naiwność oraz silne pragnienie stworzenia z kimś koalicji rządowej, przedstawili się przez telefon jako Hołownia, Kosiniak-Kamysz lub Zgorzelski i obiecali powołać razem z nimi rząd w zamian za korzyści majątkowe lub stanowiska w zarządach spółek Skarbu Państwa.

Nie wiem zresztą, czy ten oszukańczy plan nie jest już realizowany, bo na spotkaniu w Pałacu Prezydenckim premier Morawiecki zapewnił Andrzeja Dudę, że dysponuje większością sejmową alternatywną do większości, którą posiada opozycja. Nie zdradził, czy jest to większość większa od większości opozycyjnej, czy mniejsza. Nie chcę krakać, ale oznaczałoby to, że w nowym Sejmie będą aż dwie większości i ani jednej mniejszości, co – jak przyznał prezydent – „jest sytuacją nową”, a także dziwną i ciekawą.



Pociągami przez Afrykę – Rovos Rail

Niezwykła podróż luksusowym pociągami przez Zimbabwe i RPA - w połączeniu z imponującymi Wodospadami Wiktorii i klasycznym safari w stylu Karen Blixen.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Johannesburga. Przejazd do hotelu Zebra Nature Reserve. Dz. 3 Przelot do Wodospadów Wiktorii. Rejs o zachodzie słońca po rzece Zambezi. Powitalna kolacja. Dz. 4 Victoria Falls. Wycieczka do wodospadów. Dz. 5 Victoria Falls. Wizyta w tradycyjnej wiosce. Rovos Rail. Dz. 6 Rovos Rail. Safari w Parku Narodowym Hwange Nationalpark. Zimbabwe. Dz. 7 Rovos Rail. Zimbabwe – RPA. Dz. 8 Rovos Rail. Przejazd do Pretorii. Ranger Camp Honeyguide. Dz. 9-11 Ranger Camp. Bliskie spotkania na safari. Dz. 12 Honeyguide Ranger Camp – Johannesburg. Wizyta w Soweto i powrót do Polski. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 17/01 2024

29.998,-



Viva Mexico!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mexico City. Dz. 2 Mexico City. Zwiedzanie miasta, Muzeum Antropologiczne i starożytne kanały Azteków w Xochimilco. Dz. 3 Mexico City – Palenque. Dz. 4 Palenque i słynne ruiny Majów. Dz. 5 Palenque – San Cristóbal de las Casas. Krótki spacer po mieście. Dz. 6 San Cristóbal de las Casas – rejs w Kanionie Sumidero – Tehuantepec. Dz. 7 Tehuantepec – destylarnia Mezcal – lokalne rękodzieło – Oaxaca. Dz. 9 Oaxaca i Wzgórza Świętynne Monte Albán. Dz. 10 Oaxaca – Puebla. Spacer po mieście. Dz. 11 Puebla – Mexico City. Teotihuacan. Powrót do Polski. Dz. 12 Przyjazd do Polski.

12 dni | Wylot z Warszawy 15/02 2024

10.998,-

Irlandia – zielona wyspa Celtów

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autokarem, a następnie krótki spacer. Dz. 2 Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. Dz. 3 Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. Dz. 4 Pierścień Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. Dz. 5 Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. Dz. 6 Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. Dz. 7 Clonmacnoise – destylarnia whiskey. Dz. 8 Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 15/05 2024

7.798,-



Kampania powyborcza



Mariusz Janicki

Po konsultacjach sił politycznych z prezydentem Dudą wiadomo tyle, co przed konsultacjami. „Mamy dwóch poważnych kandydatów do stanowiska premiera” – stwierdził zupełnie poważnie Andrzej Duda. Zatem matriks będzie kontynuowany, a prezydent jest oficjalnie na etapie głębokiego namysłu, co dla kraju będzie lepsze: uznanie wyników wyborów i odmowa udziału w szopce z szukaniem przez PiS parlamentarnej większości wśród „partyjnych dołów PSL” czy też brnięcie w traumę swojego politycznego środowiska. PiS i lider tej partii przechodzą bowiem wszystkie klasyczne fazy, politycznej w tym przypadku, żałoby: zaprzeczenie, gniew, negocjowanie, głęboki smutek, po którym przychodzi akceptacja.

Politycy aktualnej władzy znajdują się na różnych etapach: Morawiecki, Czarnek czy rzecznik Bochenek jeszcze wyraźnie „negocjują”, sekretarz generalny Sobolewski po prostu ustąpił z partyjnej funkcji, a Kaczyński chyba godzi się z realiami. Niektórzy łączą etapy, np. gniewu i akceptacji, jak sędzia Trybunału Konstytucyjnego Krystyna Pawłowicz, która napisała na platformie X: „To kiedy urzędowym będzie niemiecki. Kiedy wróci hajlowanie, »polskie świnie«, »tylko dla Niemców«, »ręce do góry«, »rauss«, itp. (...) Zasłużyliśmy na likwidację swego państwa”. Taka reakcja Pawłowicz, której urząd teoretycznie obliguje do umiaru i powagi, jest jakimś upiornym podsumowaniem tego, co rządząca prawica zrobiła przez osiem lat z państwem i jakich ludzi posłała na najważniejsze stanowiska.

Wciąż trwa jednak stan przejściowy, wojna nerwów, kiedy przegrani wyrażają maskowaną frustrację, a zwycięzcy, i ich wyborcy, też się specjalnie nie cieszą – taka emocjonalna szara strefa. Mówi się często, że w 1989 r., kiedy dokonała się w Polsce i Europie rzecz epokowa, paradoksalnie zabrakło społecznej świadomości przełomu. Gdzieś to się rozmyło w lękach, czy komuniści nagle nie wywróć stolika, także w absurdalnej premierowskiej misji Czesława Kiszczaka, który próbował kleić rząd z nieistniejących koalicjantów, zanim nadszedł czas Tadeusza Mazowieckiego.

Zachowując proporcje, trochę jest tak dzisiaj. PiS próbuje zdusić satysfakcję opozycji z sukcesu, liczy na jej skłócenie, czeka na zmęczenie i wypalenie jeszcze przed jej rządowym startem. Wzbudza wątpliwość, czy rzeczywiście odda bezproblemowo władzę, a nie trzyma w zanadrzu nieczystych chwytów, choć wydawało się, że „tego jednak nie zrobią”. PiS wciąż prowadzi intensywną kampanię, tym razem powyborczą. Chcą wycisnąć z własnej klęski, ile się da, zaaplikować drugiej stronie powitalne z wątpliwość: nic wielkiego się nie stało, chwilowo nas przechytryliście, ale zaraz wrócimy. I to działa, czego przykładem choćby dziwny artykuł prof. Marcina Matczaka w „GW”, gdzie zarzuca dzisiejszej opozycji, a przyszłej władzy „pychę” i rozlicza ją z działań i decyzji, które nie zostały podjęte, i prognozuje, że raczej z tego nic nie wyjdzie (więcej o krytyce „rządu Tuska” na s. 20).

Prezydent Duda mógł się zachować zaskakująco, jaśniej pokazać kierunek, w jakim zmierza, ale tego nie zrobił, co nie zaskakuje (o prezydencji i jego nowym szefie gabinetu piszemy na s. 15). Po co szybciej oddawać władzę, skoro da się później. Swoją drogą byłoby kuriozalne, gdyby Mateusz Morawiecki wziął udział w farisie z „tworzeniem rządu”, a może jeszcze z wygłaszaniem *exposé*, chociaż ostatnio w Brukseli jeszcze raz stwierdził, że zamierza tworzyć nowy gabinet, „bo jest wiele partii”. Może jeszcze Andrzej Duda uratuje Morawieckiego przed nim samym. Nie zmieniłoby to specjalnie ogólnej oceny jego prezydentury, ale dałoby minimum nadziei na cywilizowaną kohabitację nowego rządu z Pałacem do czasu wyborów w 2025 r.

Głównym motywem, którym PiS chce teraz szachować szykującą się do rządzenia opozycję, jest ostrzeganie przed nastaniem „koalicji chaosu”. PiS oczywiście sam zgodziłby się teraz na dowolny sojusz, który dałby tej partii upragnioną trzecią kadencję. Tygodnik „Sieci” snuje fantazję o tym, że za jakiś czas mogłaby powstać koalicja PiS z PSL, częścią Konfederacji i „małą częścią Lewicy” (Partia Razem?), i to naturalnie nie byłaby żadna „koalicja chaosu”, ale jak należy rozumieć, zwarta ideowa formacja, kontynuująca propolski program Kaczyńskiego, bo o nic innego przecież Jackowi Karnowskiemu nie mogło chodzić. PiS podnosi argument, że opozycyjna koalicja już pokazała, jak wiele różnic programowych ją dzieli, i może niektórym będzie bliżej do rządzącej prawicy. Ludzie Kaczyńskiego wciąż nie chcą zrozumieć albo przyznać, że formacje demokratyczne różnią się od siebie nawzajem programowo, ale każda z nich od PiS – ustrojowo.

Pojawił się tu jednak ciekawy wątek, też zapewne wpływający na nastroje. Otóż Polacy muszą się na nowo przyzwyczaić do koalicyjnych rządów kilku partii i nie odczuwać tego jako niepokojącego braku stabilności. A była tu długa przerwa. Przez osiem lat bezwzględna większość w Sejmie miał PiS z przystawkami. Wcześniej przez osiem lat trwały rządy Platformy i PSL, ale współpraca tych formacji była w sumie bezproblemowa, konflikty nie zajmowały uwagi wyborców. W ogóle w historii III RP dominowały właśnie dwuformacyjne układy polityczne. Tak było w latach 1993–97 (SLD z PSL), potem była władza AWS z Unią Wolności (w końcówce UW wyszła z rządu). W 2001 r. do władzy znowu doszła koalicja SLD i PSL, i w tym składzie nie dokończyła kadencji: Leszek Miller wyrzucił z rządu ludowców. A toksyczne związki Kaczyńskiego z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin do dziś są pamiętane jako koszmar.

Wefekcie rządu koalicyjnego wydają się podejrzanym, jakies niepełne, choć są codziennością europejskich demokracji; sojusze kilku partii sprawują władzę w wielu państwach. Bo społeczeństwa w naturalny sposób stają się coraz bardziej zróżnicowane, pluralistyczne. Nie jest to patologia, ale właśnie ucieranie się konsensu, negocjowanie stanowisk, szukanie kompromisu. To monopartie, z ich „jednością moralno-polityczną” jak za komunizmu, z syndromem ukochanego przywódcy są przejawem narastającej choroby państwa.

Opozycja, która ma za chwilę objąć władzę, dostała 248 kredytów zaufania od ludzi, którzy w nocy, często po raz pierwszy w życiu, czekali na możliwość zagłosowania w wyborach (o mobilizacji Polonii i o najmłodszych wyborcach więcej na s. 26 i 28). Gdyby ktoś w takiej sytuacji poszedł z opozycji demokratycznej w kierunku PiS, okryłby się hańbą – przy kimś takim Kałuża wyglądałby wręcz jak człowiek honoru. Bo wynik wyborów to szansa na powrót do zachodnioeuropejskiej rodziny, do której Polska zapisała się 34 lata temu. Dotychczasowa opozycja musi zdawać sobie sprawę, że taki wielopokoleniowy akt zawierzenia w wartości demokratyczne, jaki miał miejsce 15 X, zdarza się może raz na dekady (o historycznym wymiarze wyborów mówi w wywiadzie prof. Friszek – s. 23). Z tej szansy powinna zatem wyciągnąć wszystko.

Początki Tuska: KPO i negocjacje koalicyjne



Dziesięć dni po wygranych przez opozycję wyborach, zanim na serio rozpoczęły się negocjacje koalicyjne, Donald Tusk wyruszył do Brukseli, żeby rozmawiać o zablokowanych unijnych funduszach. Polska potrzebuje pieniędzy z UE, szczególnie gdy słyszymy coraz gorsze informacje o stanie finansów publicznych.

Problemy dotyczą Krajowego Programu Odbudowy – to już zatwierdzone 34 mld euro z Unii w dotacjach i pożyczkach (plus kolejne 23 mld taniego kredytu, o który rząd Morawieckiego zwrócił się do Brukseli w sierpniu). Polska nie spełniła wynegocjowanych z Brukselą warunków dotyczących praworządności – odpowiednia ustawa została w lutym skierowana przez Andrzeja Dudę do Trybunału Julii Przyłębskiej, gdzie utknęła. A zegar tyka – pieniądze trzeba wykorzystać do końca 2026 r.

Kłopoty z praworządnością rozlały się także na fundusze spójności. To aż 72 mld euro na projekty infrastrukturalne, wsparcie firm czy szkolenia. Polska dostała kilka miliardów euro zaliczki, ale gros funduszy także zostało wstrzymane.

Z Tuskiem spotkały się szefowa Komisji Europejskiej **Ursula von der Leyen** i przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola, co pokazuje pozycję byłego (i zapewne przyszłego) premiera w Brukseli. Co przyniesie ta wizyta? Po powołaniu rządu Tusk może zapewne liczyć na szybkie odblokowanie

funduszy spójności, lecz z pieniędzmi z KPO nie będzie już tak prosto. Warunki ich wypłaty zostały bowiem zapisane w unijnych dokumentach (chodzi o prawo sędziów do przeprowadzenia tzw. testu niezależności innego sędziego oraz do dyscyplinarki przed niezależnym sądem). Tusk po spotkaniu z von der Leyen wyraził nadzieję, że Bruksela nie będzie czekała na zakończenie zmian legislacyjnych, tylko odblokuje pieniądze już po skierowaniu projektów do Sejmu. Dalej nie wiadomo, co zrobi Duda: czy nie zawetuje lub znów nie skieruje ustaw do Trybunału. Wówczas Warszawa i Bruksela mogą tylko rene-gocjować warunki i szukać innego, pozaustawowego rozwiązania.

PiS traktuje te rozmowy jako dowód na to, że zablokowanie funduszy dla Polski miało polityczny charakter i było formą nacisku na Polaków, żeby dokonali zmiany rządu. Morawiecki woli nie mówić o tym, że stracił zaufanie w Brukseli, po tym jak wielokrotnie deklarował tam jedno, a robił co innego. Nowy rząd Tuska będzie natomiast mógł liczyć na kredyt zaufania. Pieniądze w końcu zostaną odblokowane, choć w wypadku KPO może to potrwać kilka tygodni lub miesięcy.

Po powrocie Tuska z Brukseli przyspieszyły rozmowy koalicyjne między liderami KO, TD i NL (spotkali się co najmniej dwukrotnie) i w ramach zespołu roboczego. Według osób bliskich negocjacji umowa koalicyjna ma być jawna, a w kwestiach programowych panowała spora zgodność. Wśród spraw, które miały się znaleźć w programie nowego rządu, wymieniana się 60 tys. kwoty wolnej od podatku, podwyżki dla nauczycieli i budżetówki, korzystniejsze dla przedsiębiorców rozliczanie składki zdrowotnej, kwestie praworządności i KPO czy zmiany w mediach publicznych i edukacji.

Ustalenia personalne rozpoczęły się od głównych stanowisk, ale gdy w poniedziałek po południu zamykaliśmy wydanie, poza fotelem premiera dla Tuska nic nie było jeszcze przesądzone. Do rozdziału były stanowiska marszałka Sejmu (Szymon Hołownia?) i Senatu (Małgorzata Kidawa-Błońska?) oraz – zapewne – dwóch wicepremierów (Władysław Kosiniak-Kamysz i Krzysztof Gawkowski z Lewicy?). Dalsze rozmowy mają dotyczyć konkretnych resortów. KO będzie chciała zachować ministerstwa finansów, obrony i spraw wewnętrznych, Polska 2050 liczyła m.in. na MSZ, PSL – na gospodarkę i rolnictwo, a lewica – na mieszkalnictwo czy edukację. Czasu na dopięcie rozmów liderzy zapewne będą mieli sporo: pierwsze posiedzenie Sejmu dopiero 13 listopada, a potem prezydent wciąż może dać (teoretyczną) szansę powołania rządu Morawieckiemu.

ŁUKASZ LIPIŃSKI

Sobolewski i Terlecki tracą funkcje

Są już pierwsze powyborcze zmiany w PiS. Z ważną funkcją sekretarza generalnego partii pożegnał się poseł **Krzysztof Sobolewski**. Powody są raczej oczywiste – Jarosław Kaczyński miał pretensje do pracy partii w terenie, a w dodatku Sobolewski osiągnął słaby indywidualny wynik w Rzeszowie (dopiero szóste miejsce pod względem liczby głosów, choć kandydował z dwójką). Były sekretarz za sprawą swojej żony Sylwii (bywalczyńni rad nadzorczych licznych spółek zależnych od władzy, z zarobkami idącymi w setki tysięcy złotych) stał się też symbolem pisowskiego nepotyzmu.

Według wiceprezesa PiS Antoniego Macierewicza następcą Sobolewskiego został jego dotychczasowy zastępca Piotr Milowański, który na Nowogrodzkiej pracuje już ponad 10 lat, a zaczynał w 2010 r. jako

asystent posła Mariusza Błaszczaka. Milowański ma 35 lat, nigdy nie był posłem, w 2018 r. przepadł w wyborach do rady warszawskiej dzielnicy Wola. Nasz rozmówca z PiS twierdzi jednak, że Macierewicz popieszył się ze wskazaniem Milowańskiego i że nic nie jest jeszcze przesądzone. Niewykluczone zatem, że szefem struktur zostanie ktoś mocniejszy politycznie (poprzednikiem Sobolewskiego był Joachim Brudziński).

Z fotelem szefa warszawskiego PiS pożegnał się Jarosław Krajewski, który kilka lat temu był przymierzany do wyborów prezydenckich w stolicy, a teraz nie zdobył nawet mandatu posła. Zastąpiła go odchodząca wicemarszałkini Sejmu Małgorzata Gosiewska, którą w prezydium Sejmu zmieni z kolei



odchodząca marszałkini Elżbieta Witek.

Obie sejmowe funkcje – szefa klubu parlamentarnego i wicemarszałka – straci Ryszard Terlecki, a nowym przewodniczącym klubu zostanie Błaszczak. Pierwsze posiedzenie klubu odbędzie się 6 lub 7 listopada.

To zapewne dopiero początek większych zmian w partii, która żegna się z władzą. Działacze mówią o potrzebie kolejnej reformy struktur, bo powołanie w połowie zeszłego roku blisko stu słabych politycznie szefów okręgów nie zdało egzaminu. Jednym z priorytetów Kaczyńskiego będzie teraz utrzymanie jedności partii. Nie będzie to łatwe, bo wraz z utratą władzy zniknął jeden z czynników, który tę jedność umożliwiał. – *Jak przegramy wybory samorządowe i europejskie, to może być ciężko, część ludzi pewnie odejdzie* – uważa jeden z posłów. (WBS)

SONDAŻ POLITYKI

Pożyczeni wyborcy

Przy okazji wyborów dużo mówiło się o głosowaniu taktycznym, czyli niekoniecznie zgodnie z rzeczywistymi sympatiami, ale po to, aby zwyciężył cały polityczny układ, jaki wyborca wspierał. Dotyczyło to zwłaszcza Trzeciej Drogi, której – według wielu przedwyborczych sondaży – zagrażało nieprzekroczenie wymaganego dla koalicji progu 8 proc. Czy tak rzeczywiście było? Postanowiliśmy to sprawdzić, zlecając odpowiednie badanie pracowni Opinia24. Zadaliśmy pytanie: „Ludzie brali pod uwagę różne czynniki przy podejmowaniu decyzji, na kogo oddać głos. Czym kierował/a się Pan/i? Jak wynika z tego sondażu „bardziej swoimi poglądami” kierowało się **78 proc.** respondentów, a całkiem sporo, bo **16 proc.** – „bardziej względami taktycznymi” (**6 proc.** wybrało opcję „trudno powiedzieć”).

Sprawdziliśmy polityczną metryczkę badania (pytając również, kto jak głosował 15 października) i okazuje się, że intuicja była słuszną, bo **25 proc.** głosujących na TD, czyli wyraźnie ponad średnią, deklarują się jako wyborcy „taktyczni”. Widać to też po wyniku z drugiej strony: wyraźnie poniżej średniej, bo **67 proc.** głosowało na TD, kierując się „bardziej swoimi poglądami”. Zatem **ok. 3,5 pkt proc. z tych 14,4 proc.**, jakie dostała w wyborach TD, to głosy niejako „pożyczone”, postawione na to, aby koalicja Hołowni i Kosiniaka-Kamysza nie spadła pod próg. Ostateczne wyniki wyborów dowiodły, że nie było to niebezpieczne, bo nawet bez tego wsparcia TD utrzymałaby się nad progiem ze sporym zapasem (być może Hołownia zaczął zyskiwać już po debacie w TVP). Ale też ten bliski 15 proc. wspólny wynik Polski 2050 i PSL na pewno przyczynił się do uzyskania 248 mandatów, zwłaszcza że KO przekroczyła magiczny próg 30 proc.

Ludzie brali pod uwagę różne czynniki przy podejmowaniu decyzji, na kogo oddać głos. Czy Pan/i kierował/a się: (w proc.)



ŹRÓDŁO: OPINIA24

Nie tylko rzecz jasna Trzecia Droga miała „taktycznych wyborców”. Jak wynika z naszego sondażu, także **15 proc.** z popierających PiS tak głosowało, **16 proc.** wyborców KO oraz, co zastanawiające, także **21 proc.** zwolenników Nowej Lewicy. Ślad tego trendu można dostrzec w najnowszym, już powyborczym sondażu dla WP.pl, gdzie TD, zapewne na fali powyborczego entuzjazmu i chwalenia tej formacji, dostała aż 18,7 proc. poparcia, a NL tylko 5,6 proc., czyli właśnie blisko progu – to może być ten urealniony wynik, po opuszczeniu Lewicy przez taktycznych wyborców. Choć trzeba pamiętać, że takie powyborcze sondaże, już po zejściu emocji i napięcia, mogą przynosić chwilowe, zmienne wyniki.

Ale jedno zdaje się nie budzić wątpliwości: taktyczne wsparcie dla Trzeciej Drogi oraz, jak się okazuje, również Lewicy – przyniosło nadspodziewane rezultaty dla całego antyPiSu. Przełożenie potencjału opozycyjnego elektoratu na wsparcie konkretnych ugrupowań okazało się niemal optymalne, choć przecież nikt tego nie mógł z góry zaplanować. To była spontaniczna, w efekcie mistrzowska zagrywka nie tyle już polityków, co aktywnych, świadomych obywateli. (MJ)

Badanie CATI, 1001 dorosłych Polaków, w dn. 20–23 października 2023 r.

Marsz Niepodległości: wojny klonów

To już piąty rok wojny domowej w Marszu Niepodległości. Po jednej stronie bąkiewiczowcy, po drugiej konfederaci. Od 2018 r., kiedy konflikt rozgorzał po raz pierwszy, byliśmy już świadkami wzajemnych wyzwisk, ogłaszania konkurencyjnych zarządów, oskarżeń o nielegalne zajęcie lokali, serwerów oraz wyborów prezesów i antyprezesów. Sprawców tej wielkiej wojny ojczyźnianej w łonie najważniejszej nacjonalistycznej imprezy w Polsce jest mnogo. Kluczowym jednak jest... PiS. Partia Jarosława Kaczyńskiego, zagrożona przez ostatnie lata wzrostem znaczenia Konfederacji, skutecznie miesza szczyki na swojej prawej flance. Udało się jej wyluskać z grona nacjonalistów Roberta Bąkiewicza i – zasilwszy go solidnie publicznym funduszami – wysłać do boju o serca i dusze „narodowców”. Ten, wyrzucony z ONR i okrzyknięty przez szeregowych neofaszystów oportunistą i karierowiczem, z radością skrył się pod skrzydłami prezesa i bronił swojego stanowiska prezesa Stowarzyszenia Marsz Niepodległości niczym major Sucharski Westerplatte.

Nie chcąc, zgodnie z dawną umową, dopuścić do tej funkcji kogoś z Młodzieży Wszechpolskiej, ściągnął na siebie



wściekłość liderów Ruchu Narodowego. Jednocześnie przejście Bąkiewicza do obozu PiS zabrało spod kontroli konfederatów ich największą reklamowo-werbunkową imprezę, podczas której mogli gościć delegacje ekstremistów i radykałów z całego świata i pokazywać im swoją lokalną „potęgę”.

Co jednak dalej z imprezą po utracie władzy przez PiS? Co dalej z Bąkiewiczem, który sromotnie poległ w wyścigu wyborczym do Sejmu? Zaraz skończą się

publiczne pieniądze, więc ten marsz może być ostatnią szansą Bąkiewicza na obronę pozycji na nacjonalistycznej giełdzie. Jednocześnie nowy zarząd SMN to wierni Konfederacji wszechpolacy z jej dawnym liderem Ziemowitem Przebitkowskim (wiceprezes) i wiceliderem Bartoszem Malewskim (prezes) na czele, nad których prawomyślnością dodatkowo czuwa szef sztabu partii Witold Tumanowicz (wiceprezes).

Wtle gorzejse łuna pożaru w łonie wchodzącej w skład Konfederacji Nowej Nadziei, gdzie Janusz Korwin-Mikke toczy bój z duetem Wipler-Mentzen, których supportuje Tumanowicz. Zapowiada się więc kolejny wstrząsany konfliktami Marsz Niepodległości. Przełoży się to na zmniejszoną frekwencję i mniejszą kontrolę nad jego przebiegiem przez organizatorów. Nie odpuszczą go jednak neofaszyści, którzy będą zapewne próbowali skorzystać z zamieszania, żeby zwiększyć swoją widoczność i pokazać się jako „ideowcy” w kontrze do „politykierów”. Zapowiada się więc w tym roku burzliwa listopadowa sobota. Na pocieszenie, wśród jej ofiar będą głównie ci „najprawdziwsi z prawdziwych Polaków”, co dla reszty naszych standardowo polskich współobywateli jest w sumie dobrą wiadomością.

PRZEMYSŁAW WITKOWSKI

Edukacja europejska

Radosław Sikorski

Kiedys dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Prawo Piotra Paszkowskiego, nieodżałowanej pamięci rzecznika MON i MSZ za moich czasów, brzmi: „Polski polityk, który przegrywa, skręca w prawo”. Przypominam, że w 2003 r. w referendum nad przystąpieniem Polski do UE PiS, choć z oporem, poparło głosowanie „za”. Ba, jeszcze w swoim manifestie wyborczym w 2007 r. partia argumentowała, że silne instytucje europejskie sprzyjają krajom mniejszym i biedniejszym, gdyż tylko takie mogą okiełznać sobie państwo największych. Przegrawszy wybory parlamentarne, PiS nie mówi eurosceptycyzmem, lecz czystym nacjonalizmem. Europosłanka Beata Szydło już straszy, że wstępne głosowanie w komisji spraw konstytucyjnych Parlamentu Europejskiego w sprawie nowego traktatu oznacza, że Polska straci niepodległość, a jej wojsko, podatki, edukacja i lasy (prezes ostrzega!) będą zarządzane z Brukseli. Wygląda na to, że PiS pójdzie w opozycji na łatwiznę i będzie mówił Ziobrą i Pawłowicz.

Ani słowa refleksji, że w dobie wojny w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie oraz niepewnego wyniku wyborów prezydenckich w USA Europa potrzebuje drugiej polisy ubezpieczeniowej w postaci obronności europejskiej. Zero myśli, że po doświadczeniach pandemii Europejczycy chcą mniej uzależnienia od wyrobów medycznych z Chin i wspólnych minimalnych standardów zdrowotnych. Brakuje refleksji, że bioróżnorodność i walka ze zmianami klimatycznymi to sprawy ponadgraniczne. PiS nie przyjmie też do wiadomości, że w interesie Polski jest, aby pożyczki zaciągnięte na KPO spłacić z paneuropejskich podatków, których bogatsi zapłacą więcej, a nie z podwyższonych składek. Lud pisowski ma się też nie dowiedzieć, że ewolucja struktury zarządzania Unią wynika wprost z chęci jej rozszerzenia. Już dzisiaj wiele decyzji – np. o sankcjach na Rosję – zapada zbyt powoli. A jeśli

Unia ma liczyć trzydziestu paru członków i mieć swoje zdolności obronne, to jedynym jest nie do utrzymania. Jeden z pisowskich ministrów napisał całą książkę o tym, że wkładem Polski w myśl konstytucyjną Unii powinna być wypróbowana zasada *liberum veto*, ale reszta Europy jakoś nie chce tego prezentu przyjąć.

Prawica ma rację, gdy mówi, że „nie do takiej Unii przystępowaliśmy”. Faktycznie, od dnia akcesji w 2004 r. UE przyjęła w 2007 r. traktat

lizboński, wynegocjowany przez rząd Jarosława Kaczyńskiego i ratyfikowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Unia ewoluuje i się zmienia. Ale zmienia się też ideologia PiS. Jak dalece, niech świadczą te słowa Lecha Kaczyńskiego wypowiedziane w Berlinie w 2006 r.: „Jeśli Europa chce (...) stworzyć nową jakość (...), która być może też w przyszłości będzie jakością o charakterze federacji, niezmiernie potężnej w skali świata, to musi ten egzamin również zdać. Do tego bym zachęcał, reprezentując kraj, który w tej chwili korzysta dzięki członkostwu w UE, ale który – jeśli to, o czym mówię, spełniłoby się w ciągu 8 czy 10 lat – będzie korzystał mniej. Zdam sobie z tego sprawę i z góry się na to zgadzam”.

Obawiam się, że PiS nawet nie podejmie dyskusji o tym, czy dla Polski byłoby korzystnie, gdyby Unia w niektórych dziedzinach ewoluowała od konfederacji do federacji. Sprawa jest ważna i gdyby umiał sformułować argumenty, znalazłby sojuszników. Ja np. uważam, że sprawy dotyczące obyczajowości powinny na wieki wieków pozostać w domenie państw członkowskich, bo społeczeństwa dojrzewają do różnych rozwiązań we własnym rytmie, a importowane rewolucje zazwyczaj nie są trwałe. Ale zamiast dojrzałej refleksji nasza prawica zapewne pójdzie w demagogiczną „obronę suwerenności”. Dlatego jednym z priorytetów nowego rządu powinna być edukacja europejska. Nowy traktat będzie konstytucyjny i kontrowersyjny. Decyzję o nim jako naród powinniśmy podjąć na podstawie faktów, a nie eurofobicznych kłamstw i mitów.

Kim jest poseł, który zdeklasował Czarzastego

Schronisko od Sejmu różni się tym, że kogo byś nie wybrał, to będzie dobry wybór” – brzmiało motto **Łukasza Litewki**, który w ostatnich wyborach przegonił lewicowych prymusów. W czasie kampanii zasłynął tym, że zamiast zdjęć z bardziej znanymi politykami Lewicy na swoje billboardy zaprosił psy ze schroniska w Sosnowcu. Opłaciło się. Wyraźnie pokonał lidera formacji Włodzimierza Czarzastego, zdobywając ponad 40 tys. głosów (Czarzasty otrzymał nieco ponad 22 tys. głosów), co okazało się trzecim najlepszym wynikiem dla Nowej Lewicy – po Adrianie Zandbergu (64 tys. głosów) i Dorocie Olko (44 tys.). Litewka wyprzedził też bardziej doświadczonych: Joannę Scheuring-Wielgus (35 tys. głosów) czy Krzysztofa Śmiszka (34 tys.). W okręgu sosnowieckim pokonał też wszystkich znanych polityków KO i PiS.

Nowy poseł Lewicy ma 34 lata, do niedawna pracował w Zakładzie Oczyszczania Miasta w Mysłowicach, a od 2014 r. jest radnym w Sosnowcu. Jego fundacja

nagłaśnia i wspiera leczenie dzieci czy ratowanie zwierząt. Udało mu się m.in. zebrać w niecałe dwa tygodnie 6 mln zł dla chorej na SMA1 lgi oraz ufundować wózek dla Natalii, dzięki zbiorce, która trwała zaledwie dwie godziny. To się wyborcom bardzo spodobało; tylko na Facebooku Litewkę obserwuje dzisiaj ponad ćwierć miliona osób.

Ale gdy w 2019 r. Litewka startował do Sejmu po raz pierwszy, Czarzasty nie był przekonany. Litewka miał dostać miejsce na liście dzięki rekomendacji Anity Ziegler

(polityczka Lewicy, a kiedyś Wiosny). Niektórzy sympatycy lewicy, a także politycy sceptycznie odnoszą się do strategii promocyjnej Litewki. Według nich nowy poseł reprezentuje „fajнизм”, czyli skupia się głównie na gromadzeniu „lajków”, wykorzystuje tragedie konkretnych osób, a wyborcy kupili kota w worku, bo nie wiadomo, jakie właściwie ma poglądy.

Litewka, zapytany przez TVN o to, jak się czuje po wyborach, odparł: „Dzisiaj naprawdę wchodzę do Sejmu (...) i nie skupiam się tutaj na poglądach, chcę tam w ogóle wejść, zobaczyć, jak tam jest, zobaczyć tych ludzi, ja się z nimi nigdy nie spotkałem”. Dwa tygodnie po wyborach postanowił się nieco zreflektować i zapowiedział, że: popiera in vitro, zmniejszenie wpływów Kościoła w państwie, rentę wdowią, posiłek dla seniora, a w sprawie aborcji jest za tym, by kobiety same decydowały. Zgłosił też pomysł roweru dla każdego ucznia. Dlaczego? „Przecież to takie fajne!”. Pod jego oświadczeniem trwa dopytywanie o inne postulaty, w tym o związki partnerskie w Polsce. Oczekiwanie wyborców, wbrew pozorom, są wyśrubowane. (AGSZCZ)



Limit Szwajcarów

W zakończonych właśnie wyborach parlamentarnych znacznie umocniła się populistyczna Szwajcarska Partia Ludowa (SVP/UDC): wygrała, zdobywając blisko 29 proc. głosów i 61 mandatów, w tym 9 nowych, w 200-osobowym parlamencie. O 10 proc. wyprzedziła kolejnych na liście socjaldemokratów. Wspina się tak od początku stulecia. Debiutowała plakatem wyborczym o wykopywanych ze stada czarnych (imigranckich) owcach. Szwajcarscy ludowcy, w swej niechęci do przybyszów, wyznaczali w Europie nowy trend, teraz ten temat stał się główną osią wszystkich wyborów.

W obecnej kampanii ludowcy zmobilizowali wyborców hasłem „Nie dla 10-milionowej Szwajcarii”. Dziś liczy 8,7 mln mieszkańców, w ciągu dwóch ostatnich dekad przybyły 2 mln, proporcjonalnie najwięcej w Europie, z tego dwie trzecie pochodzi z Unii Europejskiej. Ale przewodniczący Marco Chiesa chętnie wykopałby wszystkie czarne owce. Schengen sobie nie radzi, nasi sąsiedzi sobie nie radzą, system azylancki nie działa, a my odczuwamy skutki. Zatoczono autostrady i pociągi, zwirowane ceny nieruchomości, szkoły, gdzie szwajcarskie dzieci są w mniejszości – wymienia. Cudzoziemcy okradają nas z dobrobytu.

Do lipca tego roku liczba wniosków o azyl wzrosła o połowę, przybyło 65 tys. uchodźców z Ukrainy (kiedy w parlamencie przemawiał prezydent Zelenski, posłowie SVP/UDC opuścili salę, powołując się na naruszaną neutralność kraju). Obrona neutralności, m.in. przed zakusami Unii, to kolejny żelazny punkt, tak jak promocja rodziny i tradycyjnych wartości. Ostatnio na liście wrogów doszłusowały: kultura unieważniania (*cancel culture*), terror gender i szaleństwo woke. A także prognozy pogody publicznej telewizji SRF za szerzenie paniki klimatycznej.



W oryginalnym szwajcarskim systemie demokracji bezpośredniej parlament jest bardzo silny i Chiesa liczy, że ze wsparciem chadeków uda się przeformować stosowne reformy. Jego motto: więcej szwajcarskiego pragmatyzmu, mniej politycznej poprawności. Zmiany raczej nie obejmą siedmioosobowego rządu, w skład którego wchodzi, wybierani przez parlament, przedstawiciele czterech największych partii (funkcje można tu pełnić nawet dożywotnio), i rotacyjnie, na rok, wyłaniają spośród siebie prezydenta.



Nękanie Gazy

Pogłębia się kryzys humanitarny w Gazie. Region gęsto zamieszkały przez 2,3 mln mieszkańców jest znękanym masowymi przesiedleniami, atakami sił izraelskich z powietrza, a ostatnio coraz częściej z lądu, głodem, brakiem wody, lekarstw i jakichkolwiek perspektyw na poprawę sytuacji. Izrael, który prowadzi operację odwetową za atak Hamasu z 7 października, wzywa wszystkich do opuszczenia północy Gazy, także opróżnienia szpitali. Tymczasem instytucje pomocowe alarmują, że w placówkach chronią się dziesiątki tysięcy osób, a ewakuacja skąże wielu pacjentów na pewną śmierć. Łączna liczba ofiar konfliktu przekroczyła 10 tys.

Świat w rozdarciu współczuje cierpiącym, po obu stronach, kładąc na szalach izraelskie prawo do obrony oraz życie i odpowiedzialność zbiorową palestyńskich cywili. Zgromadzenie Ogólne ONZ, przy poparciu głównie państw Azji i Afryki oraz wobec przeważnie wstrzymujących się krajów Zachodu, w tym Polski, przegłosowało rezolucję wzywającą do wprowadzenia tzw. rozejmu humanitarnego. Sekretarz generalny ONZ António Guterres oskarżył przy tym Izrael o łamanie prawa. Ten w odpowiedzi cofnął wizy pracownikom organizacji i zażądał odwołania Guterresa.

Wskazówką globalnych nastrojów jest wzbierająca fala antysemityzmu. Echa dawnych rosyjskich pogromów odezwały się w stolicy zamieszkanego głównie przez muzułmanów Dagestanu, Machaczkałe. Setki osób wdarły się na płytę tamtejszego lotniska. W atmosferze linczu szukano osób z izraelskimi paszportami. Tłum – przy osobiwej jak na rosyjskie służby porządkowe beczynności – próbował dostać się na pokład samolotu, który przyleciał z Tel Awiwu.

W samym Izraelu spada, mierzone sondażami, poparcie dla ofensywy lądowej w Gazie, która ma za zadanie środkami militarnymi zredukować zaplecze Hamasu. Izraelscy eksperci przyznają, że na tym kończy się planowanie. Przede wszystkim nikt nie wie, kto zamiast Hamasu miałby tam rządzić. Stąd pesymistyczne przewidywania, że po sukcesie operacji wojskowej i wycofaniu sił Izraela wypadki w Gazie potoczą się według scenariusza chaosu, który po odsunięciu Saddama Husajna rozwinął się w Iraku. Natomiast sami Palestyńczycy obawiają się, że ukrytym celem Izraela jest przepędzenie ich do Egiptu.

O izraelskich zakładnikach przetrzymywanych w Gazie – s. 46.

Na kłopoty Johnson

Po trzech tygodniach sporów z zażenowaniem obserwowanych przez Amerykanów Republikanie wybrali wreszcie nowego przewodniczącego (speakera) Izby Reprezentantów, kongresmena **Mike'a Johnsona** z Luizjany. Na ten, trzeci w hierarchii władzy w USA, urząd, powoływano zwykle polityków wagi ciężkiej i z mainstreamu, względnie umiarkowanych, gotowych do kompromisów z opozycją, popieranym przez najzamożniejszych sponsorów i zasilających dzięki temu kasę partii. Johnson jest tego przeciwieństwem – to polityk mało znany, zasiadający w Kongresie od niedawna, który na swoją kampanię zebrał 10 razy mniej funduszy niż jego poprzednik Kevin McCarthy. A przy tym ultrakonserwatywny, religijny dewot oraz wielbiciel Donalda Trumpa. Wygląda na to, że Republikanie wybrali go ze zmęczenia kłótniami swoich trumpistów z establishmentem, żeby skończyć z kompromitującym legislacyjnym paraliżem.



Nowy speaker Izby nie należy do zagranych zwolenników wstrzymania pomocy dla Ukrainy, izolacjonistów sympatyzujących z Rosją – powiedział, że USA nie powinny pozwolić jej wygrać wojny, i nie wykluczył zgody na dalsze wsparcie dla Ukraińców. Jak wielu Republikanów sprzeciwia się jednak „wystawianiu Ukrainie czeków in blanco”, bo administracja Joe Bidena powinna określić, jak długo jeszcze taka pomoc będzie potrzebna i jak definiuje jej upragnione zwycięstwo. Biden poprosił niedawno Kongres o wyasygnowanie 61 mld dol. pomocy wojskowej dla Ukrainy i 14 mld dol. na walkę z Hamasem dla Izraela. Wezwał do uchwalenia obu pakietów w jednej ustawie, ale Republikanie są podzieleni w tej sprawie; wielu z nich, i to w obu izbach Kongresu, protestuje przeciw łączeniu obu pakietów i daje do zrozumienia, że bardziej zależy im na wsparciu Izraela, co do którego wszyscy w GOP się zgadzają. Pomoc dla Ukrainy wydaje się schodzić stopniowo na dalszy plan.

Hiszpania liczy ofiary

W700-stronicowym raporcie, ogłoszonym w piątek przez **Angela Gabilondo**, hiszpańskiego Defender del Pueblo, rzecznika praw obywatelskich, pada bulwersująca liczba 220 tys. ofiar księży pedofilów. Dokument ten, zamówiony przez parlament, to owoc półtora roku prac niezależnej komisji specjalnej. Mimo zaproszeń nie wzięli w niej udziału przedstawiciele Kościoła, przekazując jedynie szczątkową dokumentację. Hiszpański episkopat, przez lata uchylający się od odpowiedzialności, zatwardziały w minimalizowaniu skali przestępstw seksualnych i kryciu sprawców, pozostał w tyle za oczyszczającymi działaniami Kościoła w Niemczech, Francji czy Portugalii. I był przynajmniej trzykrotnie ponaglany przez Franciszka. Istotne było tu dossier zgromadzone przez dziennikarzy „El País”, przekazane również papieżowi, z zebranymi relacjami 2206 ofiar księży pedofilów i listą 1036 sprawców w sutannach. Najstarsza sprawa sięga 1927 r.

Obecny dokument za punkt wyjścia wziął obszerne badanie społeczne, z którego wynikało, że 0,6 proc. dorosłej hiszpańskiej populacji doznało w dzieciństwie krzywd ze strony kleru. Stąd wspomniana wyżej szacunkowa liczba ofiar, a uwzględniając przestępstwa cywilnych pracowników instytucji kościelnych, grupa poszkodowanych stanowi 1,13 proc. populacji, czyli blisko 400 tys. osób. Raport zawiera też obszerną dokumentację rzeczową, a jednym z wniosków jest konieczność ustanowienia państwowego funduszu odszkodowawczego. Dokument, który zrobił spore wrażenie w Hiszpanii, skierował też uwagę na osobę rzecznika Gabilondo. To były minister edukacji i żarliwy katolik, należący w przeszłości do działającego w szkolnictwie świeckiego zgromadzenia Braci Serca Jezusowego.



Koniec ofensywy?

Nikt tego w Kijowie nie przyzna, ale sytuacja na froncie narzuca taki właśnie wniosek analitykom rosyjsko-ukraińskiej wojny. Ciężar walk z południa przeniósł się na wschód Donbasu, gdzie również skierowana została część wojsk z Zaporozża. Po dokonaniu latem wyłomu w rosyjskich liniach obronnych pod Robotyne Ukraińcy nie zdołali przedrzeć się na Tokmak czy Melitopol. Najbardziej obiecujący kierunek ofensywy niemal zamarł, dalej na wschodzie też się nie przebił. Linie zaopatrzenia rosyjskiego zgrupowania przez Krym zostały naruszone, ale nie przerwane. Rosyjskie zasoby ludzkie i sprzętowe nie zostały wyczerpane, a nawet widać ich wzmocnienie. W efekcie jesienią ukraińska armia została zmuszona przejść do obrony, a inicjatywa znajduje się od tygodni po stronie Rosjan. Na kilku kierunkach prowadzą intensywne i uporczywe natarcia, okupione ciężkimi stratami w ludziach i sprzęcie. To jeszcze nie nowa rosyjska ofensywa, raczej przygotowanie do większej operacji, która może nastąpić zimą.

Najcięższy bój trwa pod Awdijiwką, północnym przedmieściem Doniecka, sąsiadującym z lotniskiem, o które Ukraińcy dzielnie walczyli w czasie pierwszej rosyjskiej agresji. Bitwa o Awdijiwkę bardzo przypomina wcześniejsze starcia o miasta Siewierodonieck, Mariupol czy Bachmut, z tą różnicą, że ukraińska obrona skupiała się na olbrzymiej hałdzie popiołów z kombinatu koksowniczego. Hałda daje przewagę wysokości – a więc obserwacji i ostrzału – nad płaskim jak stół otoczeniem, a koksownia stanowi dogodną kryjówkę wojskowego zaplecza. Zresztą cała Awdijiwka to umocniona i zaminowana ukraińska reduta tuż obok opanowanego przez „separów” Doniecka. Rosjanie nie ruszali jej aż do tego momentu wojny, wreszcie zastosowali znany manewr kleszczy. Atak na hałdę szedł od północnej fali, bo z wysokości Ukraińcy skutecznie „rozstrzelali” rosyjskie kolumny. Doniesienia z ostatnich dni mówią o wyparciu obrońców z hałdy, a jednocześnie zbliżaniu się do koksowni oddziałów rosyjskich z południa.

Zanim okrażenie się zamknie, pod Donieckiem może być powtórka z Azowstalu. Rosyjskie cęgi mogą odciąć zrujnowane miasteczko, ale jego utrata zagraża całemu wschodniemu Donbasowi. W skali operacyjnej Rosjanie atakują na północy pod Kupiańskiem i Łymanem. Znowu chodzi o Izjum, Słowińsk, Kramatorsk i Bachmut, znajdujący się niemal pośrodku obszaru kontrolowanego przez Ukraińców. Wojna może wrócić do punktu, w którym była rok temu.

MARKA ŚWIERCZYŃSKI